Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 47. POZNAŃ, DNIA 21. LISTOPADA. **1842.**

Pojęcie reformy historycznéj i jéj konieczność.

Myśl boska odbijając się w różnorodnych formach bytu i jestestwa, wszędzie na celu ma siebie samą, wszędzie używa siebie saméj do swego spełnienia i posłannictwa. Jéj wiekuista doskonałość nie ulega żadnéj zmianie, i różnie pojawiając się, nie przestaje być jedną i tą samą istotą, tym samym Bogiem. Bóg prawdziwy jest Bogiem życia, ciągłym twórcą czynów i działań, zatém prawdziwém jego mieszkaniem jest cały świat, prawdziwém życiem ruch i pojawy tegoż. Szukać Boga po za światem, jest to bujać na skrzydłach marzenia i roić o tém, co jest czystą abstrakcyą, a tém samém nie prawdą, fałszem. Wierzyć w Boga *pozaświatowego*, jest to ubliżać prawdziwéj potędze wszechmocnego bóstwa, które będąc doskonałem, musi być rzeczywistem, pełnem istotnego życia i bytu. Bóg jako nieograniczona doskonałość wypełnia swą istotą cały świat, ożywia swą potęgą jego życie, według swéj natury stanowi cechy pojawów przyrodzenia i ludzkości. Wstąpiwszy w ludzkość, złożył w jéj piersiach prawdziwą swą istotę, swój wiekuisty rozum i potęgę. Zatem istota ludzkości i Boga jest jedna i ta sama, Bóg i ludzkość jest to wiekuista jedność, w któréj myśl boska sprawia swój cel i missyą. Człowiek jako syn ludzkości, jako część tego wiekuistego drzewa, nie może być w swéj istocie różny od swéj całości, nie może mieć innego, *rozumnego* celu i przeznaczenia, jak cel Boga i ludzkości. Istotą Boga i ludzkości jest wolność, to jest, że Bóg myśląco pojawiając się w ludzkości, pojawia się wolnie; zatém treścią człowieka musi być Wolność, osnową jego pojawu, rozwinięcie jéj istoty; jego życiem, jéj życie. Ponieważ Bóg i człowiek w treści jeden i ten sam, z tąd historyczny rozwój człowieka jest prawdziwém objawieniem Boga, prawdziwą czynnością boską; dzieła jego historyczne będąc własnemi jego czynami, czyli czynami człowieka-Boga, są zarazem wyrazem owego wiekuistego Twórcy, którego przybytkiem świat natury i ludzkości, a momentami, w których Bóg-człowiek pojawia swe życie i przeznaczenie.

Człowiek objawia myśląco swą istotę boską w historyi, a zatém ponieważ Bóg w swéj istocie równie jest wolny, równie zgodny z istotą ludzką, dla tego równie myślowo i pojmująco pojawiać się musi w historyi. Konieczność jéj ciągłego postępu leży w konieczności ciągłego rozwijania się myśli boskiéj, spoczywającéj *w idei człowieczeństwa i ludzkości*; jéj zaś zadaniem jest przyjście do uznania siebie saméj, czyli, aby Bóg-człowiek pojąwszy swą prawdziwą istotę, nadał jéj odpowiednią formę w swém życiu i stósunkach towarzyskich.

Missya człowieka będąc naznaczoną przez Boga, koniecznie spełnić się musi; żadne zawady nie mogą przeszkodzić i wstrzymać mądrości boskiéj w swych wyrokach i celu. Raz przeznaczył Bóg historyą dla człowieka, raz obrał sobie ją za narzędzie swego prawdziwego pojawu, dla tego jéj osnowa musi być osnową boską, czyli osnową rozwinięcia się wolności boskiéj i ludzkiéj.

Historya odbijając *pojmującą potęgę i wielkość Boga-człowieka*, ciągle nowe przedstawia czyny i działania, coraz więcéj i silniéj wypowiada myśl jego celowości, coraz bardziéj zbliża go do kosztowania jéj owoców i błogich skutków. Skoro historya jest celem rozwinięcia wolności człowieka, czyli, skoro jest drogą, na któréj ma się zrealizować boskie jego prze-

znaczenie, zatém dopótąd on musi postępować na téj drodze, dopóki nie dojdzie celu, na jaki prawdziwie stworzonym został. Dla tego człowiek ciągłemu ulegać musi postępowi; całe jego życie historyczne bezustannie jest nowe; każda chwila historyczna przynosi mu nowe myśli, nowe rozkazy, które w księdze swych czynów historycznych zapisuje i oznacza.

Chcąc mówić o reformie historycznéj, koniecznie wypada pokrótce oznaczyć nam, co jest rozwinięciem człowieka, i jaka jest jego natura?

Powiedzieliśmy wyżéj, że istotą człowieka jest Wolność; że Wolność jest jedynym celem, na który człowiek tworzonym zostaje. Ponieważ ta Wolność jest wiekuistą działalnością historyi, zatém musi być *Wolnością ogólną*, to jest właściwą każdemu człowiekowi. Z tąd jego istota, czyli *Wolność ludzka*, we wszystkich ludziach jest jedna i ta sama. Wolność więc, czyli treść człowieka, będąc ogólną, czyli ludzką, stanowi prawdziwe miano nieśmiertelności człowieka, prawdziwą jego wiekuistość.

Rozwijając człowiek Wolność, coraz bardziéj wypowiada swą nieśmiertelność, czyli rzeczywistą godność, z tąd rozwijanie się człowieka w historyi, nic innego nie jest, jak tylko *coraz wyższe i doskonalsze uoznaczanie swéj istotnéj nieśmiertelności*.

Rozwijanie się wolności człowieka, czyli jego nieśmiertelności, będąc rzeczywistością możności stanowiącéj *wzorowość ludzką*, nie może być innéj natury, nad jéj naturę. Zatem natura rozwijania się człowieka jest wolność, czyli myśl, jaką Bóg oznaczył cały rodzaj ludzki.

Stopniowe pojawianie się coraz wyższéj wolności człowieka w historyi, coraz bardziéj wyzwala go w życiu towarzyskiém, coraz więcéj pojętem przedstawia tło, na którém on swe czyny odciska i oznacza. Dla tego jego rozwinięcie postępowe, pociąga odpowiedni stopień pojęcia siebie, gdyż rozwinięcie historyczne człowieka, nie jest nic innego, jak czyn historyczny, wynikły z pojęcia i woli ogólnéj.

Reforma historyczna, w saméj swéj nazwie oznaczając pewną zmianę, pewne zaparcie się stósunków *wczoraj*, *przeszłości*, zachodząc w historyi, musi być organiczną, to jest w rozumnéj konieczności następować i jéj rozumność wypełniać. Będąc dla tego wypadkiem, czyli skutkiem rozumnym i koniecznym, w pojęciu swém musi być odpowiednią pojęciu ogólnemu wolności, czyli pojęciu historycznemu.

Ponieważ historya odbywa swe ruchy w czasie, ponieważ momentów jego idei używa za główne swe momenta, zatém mówiąc o naturze reformy historycznéj, należy mówić jeszcze o naturze pojęcia rozwijania się historycznego, względnie do pewnego czasu, a tém samém oznaczymy naturę celu i przedmiotu naszego.

Historya rozwija się w czasie, zatém i pojęcie człowieka musi równie w czasie realizować się, w czasie wypowiadać i uskuteczniać treść swego zadania, swéj przedmiotowéj myśli. Ponieważ historya jest ciągłém postępowém rozwinięciem wolności, każda więc chwila historyczna nowe przynosi zagadnienia człowiekowi do rozwiązania, nową missyą do spełnienia. Z tąd w każdym *czasie postępowym*, czyli historycznym, nowe ma on pojęcie wolności, zatém i jego skutki równie muszą być różne od przeszłych, równie świeże i młode, jak samo pojęcie. — Reforma historyczna, wypływając z pojęcia czasowego w ogóle wolności, jako tego skutek, w ciągłéj zostaje harmonii z jego istotą, ciągle wypełnia to, co mu pojęcie przeznacza i nakazuje; będąc skutkiem pojęcia ogólnego wolności, jest postępem; zawiśnie więc jéj natura i charakter od myśli ogólnéj czasowéj, od missyi, jaką ten czas spełnić i rozwiązać w historyi musi.

Reforma, jako skutek, najbliższe ma powinowactwo i zjednoczenie z swą przyczyną, zatém *pojęciem czasowém*. *) Aby w pewnym czasie oznaczyć prawdziwą naturę reformy, należy wprzód pojąć, co jest myśl czasu, czyli, jaki jest jego cel i zadanie, a w ten czas oznaczy się zarazem charakter skutku, czyli charakter reformy.

Każdy moment czasu w historyi ma swą wartość, swe miano, czyli funkcyą historyczną. Tém mianem, tą funkcyą, jest stopień ogólnego pojęcia wolności; zatém charakter i zakres reformy czasowéj, zawisł zawsze od funkcyi tego czasu, czyli od pojęcia wolności, jakiém ten czas cechuje się i odznacza.

Skoro pojmowanie się wolności w historyi jest pojmowaniem ludzkiém, skoro w historyi Bóg wypowiada swe wnętrze i w téj się prawdziwie objawia, zatém reforma, jako skutek podobnego pojmowania, równie musi być boską, równie wielką i pojętą, jak jéj pojęcie. Widzimy jasno, że każdy krok historyczny nosi cechę boską, że każdy czyn w historyi jest jednym wyrazem, jaki Bóg wyrzekł w historycznym świecie, a tém samém w świecie swego rozwinięcia i pojawów. Dla tego, jak wieczność, jak każda chwila, tak i każdy czas musi mieć pewną myśl, pe-

---

*) Oznaczyliśmy wyżéj, że pojęcie czasowe, jest pojęciem ogólném wolności, zatém ciągle w tém znaczeniu będziemy tego wyrażenia używać.

wny wyraz ludzki, którego pojąć treść, jest najwyższém pojęciem uskutecznić, czyli urzeczywistnić jego istotę; jest najwyższym czynem, jaki człowiek, lub ludzkość, w pewnym czasie zdziałać i uskutecznić może. Jasnem więc jest, że Bóg nie tylko raz się pojawił, *w objawieniu swém absolutném*, ale ciągle się objawia, ciągle przysyła nowego Messyasza, zwiastując nową myśl, nowe pojęcie. Tą myślą Bóg zsyła naukę dla świata, stanowi prawa i przepisy cnoty i moralności, zatém chcąc czcić prawdziwego Boga, należy czcić myśl czasową; chcąc pragnąć zbawienia swego, należy spieszyć do jéj zrealizowania i skutku. W historyi będąc prawdziwe objawienie, jest zarazem prawdziwa ewangelia, prawdziwe artykuły wiary. Ponieważ historya jest ciągle nową, ponieważ rozwinięcie się człowieka ciągle wolniejsze, a zatém i myśl czasowa, czyli Bóg czasowy, równie musi być względnie do niego wolniejszy i doskonalszy. Powiedzieliśmy wyżéj, że *pojęcie czasowe* jest ogólném, a więc i myśl pewnego czasu nie może być inną, jak ogólną; a zatém zmierzającą do dobra ogółu. Skutek więc myśli, czyli reforma historyczna, jest równie uszczęśliwieniem ogółu, jak i pojedyńczych; jest wymierzeniem sprawiedliwości, jaką Bóg swym dzieciom, ludziom, wymierzać nieprzestaje. — Reforma historyczna, jako skutek i wypływ pewnego czasu, mieści w sobie pojęcie szczęścia i samo szczęście. Wątpię, aby był kto na całéj kuli ziemskiéj, któryby nie pragnął dobra swego, nie chciał zrealizować woli swéj, życzeń swych? Bóg będąc najpotężniejszym i najdoskonalszym, ma zarazem i wolę najsilniejszą i najrozumniejszą; zatém chcąc uskutecznić wolę swą rozumną, należy działać według woli boskiéj, jako prawdziwéj istoty. — Pytanie, gdzież jest ta wola boska? jakim sposobem można się o niéj dowiedzieć? Wola boska leży w myśli boskiéj, gdyż u Boga myśl i wola jedno i to samo; ponieważ myśl ogólna w pewnym czasie historyi jest myślą boską, zatém działać według téj myśli, rozwijać swą wolę według jéj istoty, jest to działać po bosku, czyli, jest czcić i słuchać prawdziwego Boga, Boga, który ciągle na nas patrzy, i ciągle nam towarzyszy. Widzimy więc jasno, że każdy czas ma nowe pojęcie prawdy, czyli każdy czas nową religią, nową wiarę; zatém przeciwianie się jego istocie, nie chcenie jéj zrozumieć znaczenia, jest wyrzeczeniem się Boga, i li swemu własnemu egoizmowi poprzysiężenie swe usługi i przywiązanie.

Trudno, aby mógł kto zaprzeczyć, że człowiek nie potrzebuje być wolniejszym; zbrodnią, aby kto mógł targnąć się przeciw potędze boskiéj, i zanegować wolne jego objawienie historyczne. Zatém skoro Bóg, jako wiekuisty Twórca świata natury i historyi, ciągle musi wypowiadać siebie; zatém najlepszą wiarą w czasie, jest wiara w myśl czasową; najlepszymi jéj artykułami są środki zrealizowania téj myśli, jako artykułu zbawienia.

Ponieważ myśl czasowa jest jedna, musi być zatém jedna religia, jedna cnota, to jest jéj rozwinięcie i wykonanie. Kto nie robi tego, kto stoi na przeszkodzie jéj wolnemu biegowi, usiłuje denerwować jéj życie; ten obok najfanatyczniejszéj wiary w *Boga pozaświatowego*, czyli *wymarzonego*, jest największym irreligiantem, najnikczemniejszym faryzeuszem; słowem, potworem rodu ludzkiego. Zatém pojmować reformę czasową i chcieć jéj wykonania, jest najwyższą świętością i cnotą; jeden jest Bóg, a to Bóg reformy; kto go nie czci i nie zna, ten nie człowiek towarzyski, ten nie syn ludzkości, która umie myśleć, jak sam Bóg myśli. Pytam się, jeżeli szczęście ludzkości nie leży w ciągłym postępie, czyli w reformie? pytam się, jeżeli rozwijanie się cywilizacyi ludzkości nie jest coraz dalszą reformą? Dla tego reforma historyczna jest konieczną; dla tego wszystko, co nie jest zgodne z jéj myślą i istotą, jest barbarzyńskie i bałwochwalcze.

Cała historya jest ciągłym organizmem reformy, czyli rozwijania. Największe jéj momenta, najwyższe prawdy, pojawione w dziedzinie ducha ludzkiego, li tą drogą, tą metodą postępowały do swego życia i bytu. Opuściwszy znaczne wypadki historyi, zapytajmy się siebie samych, czémże był chrystyanizm, katolicyzm, protestantyzm i t. p.; jeżeli nie wielkie reformy wydarzone w czasie? jeżeli nie wielkiemi prawdami, wypowiedzianemi na drodze rozwijania się ducha ludzkiego? — Tak, wszystkie te pojawy były odblaskami, w jakich wiekuista prawda boska odbijała się; ponieważ zaś jéj istota jest ciągle żyjąca, zatém ciągle nowe formy musi sobie tworzyć, ciągle inaczéj się odbijać i oznaczać; ztąd pojawienie to, czyli reformy, będąc czasowe, powodują tylko nowe reformy, coraz nowsze i doskonalsze.

(Dokończenie nastąpi.)

Poezya.

OGNIA!

Ziemia martwa, ziemia skrzepła —
Młode życie by jéj wrócić,
Jarzmo lodów by z niéj zrzucić,
Nie dżdżu łez, nie westchnień ciepła:
Ognia trzeba! ognia trzeba!
Z piekła, gdy nie można z nieba!

Potrzeba pieśni rozpaczy,
Straszliwéj, jak bezdno piekła;
Coby piers ziemskich tułaczy
Dopóty kąsała wściekła,
Póty, aż plemie człowiecze,
Całe od męczarń się wściecze,

Aż ta wściekłość, w kształt piorunu,
Spróchniałym zatrzęsie światem,
Zmyje go krwawym szkarłatem. —
Piorunu trzeba, piorunu!
Niech pół świata w proch obróci,
A niech reszcie życie wróci!

R. Zmorski.

Przegląd pism.

(*Ciąg dalszy.*)

Noworocznik demokratyczny. Rok pierwszy 1842.
(Przez *Julią Woykowską.*)

Więc i Polska ma noworocznik demokratyczny, książkę dla Ludu! Błogosławmyż dniu jéj urodzenia, a pobłogosławiwszy, zapytajmy się, co nam też zwiastuje dziecię nowonarodzone?

A nasamprzód zapytajmy się, czém to być powinien noworocznik demokratyczny i czego w nim szukamy?

Wspomnieliśmy już, mówiąc o innych wychodzących u nas noworocznikach, że po nazwie jego, żądamy *z noworocznika,* aby był *Odbiciem Ducha Czasu.* Ten Duch Czasu wyrozumowany przez uczonych, w massie Ludu objawia się w języku prostym, w mowie popularnéj; Odbiciem przeto Ducha Czasu w języku popularnym, powinien być noworocznik demokratyczny, iżby po pierwsze czytający go badacz, znalazł się wśród Ludu, poznając tu jego charakter, obyczaje, myśli, uczucie i szczebel wykształcenia, na jakim tenże Lud stanął, a z drugiéj strony, aby Lud, którego noworocznik ma być Uczycielem, sam się w nim poznając, znalazł tu myśli, formy, przystające do jego wykształcenia; myśli, któreby zdolne były do zapuszczenia korzenia w jego sercu, do zrośnięcia się *z jego* myślą, z jego wiarą, z jego naturalnym, praktycznym rozsądkiem. Jeżeli jakiekolwiek dzieło dla Ludu napisane, osiągnęło cel ostatni, natenczas przebyło próbę ogniową, ma po sobie świadectwo o doskonałości swéj, a nasienie, które przezeń rzucone zostało, nie zmarnieje na wieki, ale w coraz bujniejsze wyrastać będzie owoce. Noworocznikiem dopełniającym tych wszystkich warunków, a mogącym służyć za wzór dziełom tego rodzaju, jest we Francyi „Almanach populaire de la France,“ którego artykuły pisane przez mężów utalentowanych, a popularnych, jak i Lamennais, David, Arago, Le Blanc i t. d., tworząc całość harmonijną, obraz nam wierny życia Ludu i wyrabiających się wśród niego myśli przedstawiają; czytając dziełko to, oddychamy życiem ducha czasu, narodowości francuzkiéj, żyjemy wśród Ludu, dla którego „Almanach populaire“ napisany. Ku osiągnięciu jednak celu takiego, jaki osiągnął „Almanach populaire“ we Francyi, u nas liczne w drodze znachodzimy przeszkody. Zła polityka za czasów kwitnienia Polski, a później różnorodne okoliczności, jakich rozbierać nie tu miejsce, nie dozwoliły dotąd liczniejszéj massie narodu stanąć na tym szczeblu wykształcenia, na którym stoi massa ludu francuzkiego; ścisk zaś trwających okoliczności, działanie na tęż część Narodu ogranicza znacznie. Potrzeba więc, aby nie chybić celu, z okolicznościami, nie dającemi się na czas usunąć, starać się pogodzić dążność, jaka tu ma być przeprowadzona; trzeba starać się zadość uczynić Potrzebie Czasu nie w sposób normalny, w jaki zadość uczynionem jéj być *powinno,* ale w jaki zadość jéj uczynić *jest naszą możnością.* Tego żądamy po jego napisie z noworocznika demokratycznego; zobaczmyż, *jeżeli?* i *jak dalece?* uczynił on zadość temu zadaniu.

Rozpoczynają kalendarz na rok 1842., obok tabelli dat, *święci, święte* i *święta katolickie.* Li tylko katolickie, uważajmy! Nie jesteśmy bynajmniéj zdania, iżby obalać religie, reformować wyznania, miał kalendarz dla Ludu; kwestye te jeszcze nie rozstrzygnione przez uczonych, sam czas rozwiąże, a dopiero po rozwiązaniu ich, część ich żywotna sama przez się wcieli się do Ludu, a wtenczas wykształcać ją i roz-

wijać daléj czas będzie; zapytujemy się jednak, dla czego w czasie, gdzie przynajmniéj ta prawda, że wszelkiego wyznania człowiek, uczciwym, moralnym, dla dobra ogółu pożytecznym być może człowiekiem, zyskała wszelką popularność, obok katolickiego, nie znajdujemy tu kalendarzy i innych w kraju panujących wyznań? Czy dla tego, że większa część Ludu naszego jest *podobno Katolicką*? To nasamprzód nie jest uzasadnioném, a po drugie powinniśmy jeszcze trochę zastanowić się nad tém, dla czego *i jak* Katolicką jest ta większa część Ludu naszego? Czyli téż to, że mniemamy, iż Narodowość Ludu, złączona tak ściśle z katolicyzmem, że w nim zbawienie jedyne, zjednoczenie sił narodu widzimy? To większy błąd jeszcze! Bo *jeżeli* i *gdzie* katolicyzm połączony jest ściśle z narodowością, tam narodowość jest fanatyzmem, nie uczuciem serca, nie przekonaniem, — fanatyzmem takim, jakim jest fanatyzm nasz, kiedy podsuwamy byle jakiemu sporowi kościelnemu wielką myśl polityczną i staramy się ciemnotę Ludu używać do jakichś tam naszych celów; przezco działając w przeciwnym kierunku, kazimy Narodowość, *Lud* poniżając. Taki machiawelizm nie rodzi dobrych owoców, my zaś w ogóle nie tęgimi będąc dyplomatykami, lepiéj, żebyśmy dali pokój, tak głębokiéj, a przez nas samych nie zrozumianéj polityce i nie zagradzali *Idei postępowéj*. I tak zamiast zaciemniać Lud fanatyzmem, nauką o jedynie zbawiennéj religii katolickiéj, lepiéj uczynimy nauczając go być tolerującym inne wyznania, gdzie on jeszcze być nim nie umie. Przez tę właśnie tolerancyą połączyć dopiero potrafimy żywioły różnorodne, do jednego wspólnego przygotować je celu; przez nią to, *nie przez fanatyzm*, *massa* ludu staje się jednością Narodową, jednego na ziemi szukająca celu, t. j. jednéj Ojczyzny, w któréj równe dla wszystkich Prawo, Wolność dla wszystkich członków równa.

Przeciwnie jak o tabelli katolickiéj sądzimy o datach historycznych, obok tychże świąt zamieszczonych. Daty te nadając dziełu z góry barwę Narodowo-Historyczną, są tu zupełnie w swém miejscu. Toż samo powtarzamy co do tabelli „Znaczniejszych wypadków w emigracyi zaszłych od 1831. do 1841. roku, uważając emigracyą za centrum jednoczące najwybitniéj w sobie, rozpierzchnione życie Polityczno-Narodowe. Następujące kilka aktów emigracyi z 1842. roku: „Wniosek Fergussona na posiedzeniu Izby niższéj parlamentu angielskiego,“ „Protestacya Towarzystwa demokratycznego polskiego,“ „Adres tułaczów polskich do Izby niższéj Wielkiéj Brytanii i Irlandyi,“ „Mowa d'Ocomella w Izbie niższéj parlamentu angielskiego,“ jako zbyt urywkowe, nietworzące w tém tu miejscu, nie rozpoczynające tworzyć całości, w noworoczniku mianowicie, który pierwszy rozpoczął rocznik, podobnymi są do Filipów z Konopi, co się wyrwali Bóg wie zkąd i po co? a dla Ludu są one wilkami żelaznymi dla téjże niekompletności. Natomiast miło nam było czytać idącą za nimi „Odezwę Towarzystwa demokratycznego polskiego do żołnierzy polskich,“ popularnym stylem napisaną, tworzącą całość, i będącą objawieniem zasad stósownych do napisu dzieła. — „Akt tułaczów polskich, będących we Francyi,“ objawiający niezmienne ich postanowienie, oraz „Ustawy komitetu emigracyjnego, instalowanego 22. Października,“ nie byłyby tu od rzeczy, gdyby to pomieszanie wszystkiego, bez informacyi, mogło być z pożytkiem dla nieobeznanych gruntownie z rzeczą. Lecz im daléj w las, tém ciemniéj. Po „Ustawie komitetu emigracyjnego i t. d.“ idzie „Upoważnienie dane Czartoryskiemu Adamowi do działania na drodze dyplomatycznéj.“ Czy ten akt, tu bez objaśnienia umieszczony, nie jest znowu istnym Filipem z Konopi? Zkąd on się tu wyrwał, na co i po co? Tu właśnie!? Czy się ma ztąd nauczyć Lud uwielbiać Czartoryskiego? zapyta nie jeden. Uchowaj Boże! bo oto w innym akcie, o sto stronnic ztąd oddalonym, znajdujemy, że ten akt jako *złe*, o tyle dobrym, iż wywołał oppozycyą z strony przeciwnéj. Toć bardzo ładnie i dobrze, że umieszczono tu objaśnienie jakie takie o owym akcie, ale pytamy się, kto tam pójdzie za sto stronicami szukać objaśnień tego, co czyta; kto je tam znajdzie? Oto historyk, albo przynajmniéj dobrze obeznany z stósunkami emigracyi. W historycznéj téż księdze, w gazecie lub piśmie peryodyczném, jest miejsce dla takich aktów, w noworoczniku zaś tylko *względnie*, z poprzedniemi dobremi objaśnieniami, bo Noworocznik nie czyta się jak historya; zagadka jednéj karty najpóźniéj musi być na drugiéj objaśnioną, jeżeli poprzedniego nie było objaśnienia. Inaczéj Noworocznik chybia przeznaczenia, zadając części Narodu, dla któréj pisany, ciemne zagadki, zamiast coby miał być dla niéj mównicą, sporządzoną do kazania zeń do Ludu zgromadzonego. Nie możemy zaś noworocznika demokratycznego uważać za noworocznik tylko emigrantów partyi demokratycznéj, wtenczas bowiem nie powinien nosić ogólnéj nazwy *Noworocznika demokratycznego*, bo pod demokracyą już dziś co innego rozumiemy jak professowaną przez jednę część wychodźców wiarę; myśl równości i wolności rozpostarła panowanie swe już wszędzie, a lubo w rzeczywistości nie panuje jeszcze wszędzie, nie jest ona dziś już *ideałem*, *ale ideą*

urzeczywistnić się mającą, wyrozumowaną tak, że praktyczne jéj zasady poczęści spływają już do Ludu. Zatem *Noworocznika demokratycznego* nie możemy uważać za książkę napisaną dla wybranych, ale dla Ludu, dla licznéj części Narodu, a dla tego żądamy koniecznie, aby wszystko, co w nim napisano, było jasno, wyraźnie, jak w książce do nabożeństwa, w książce dla Ludu napisanéj. Każdy rozdział powinien tu być prostą, zrozumiałą modlitwą, objaśniającą umysł, zagrzewającą serce; powinien być ziarnem ewanielicznem, nasieniem, którego owoce chcemy zbierać z umysłu, z serca Ludu. Znajdujemy to nasze zdanie poparte w samym Noworoczniku dem. na str. 239., gdzie czytamy:

„Wolność powinna być nie w księdze, ale u Ludu, to jest w wykonaniu.“

A jakże ma ją Lud wykonywać, kiedy jéj nie zrozumie, kiedy mu jéj jasno nie wytłumaczymy?

Po wiadomościach statystycznych, emigracyi i spisie dzieł w emigracyi wyszłych, następujący artykuł: „Rzut oka na dotychczasowe dzieje emigracyi,“ choć ze wstępem nie dość jędrnym, a nawet i bardzo pietystyczno-mistycznym, w ogóle jest dość zwięźle i jasno napisany. Za nim idzie „Pobyt na Litwie i ostatnie chwile świętego dla nas Szymona Konarskiego; ustęp z jego żywota przez Siemieńskiego Lucyana. Niewyczerpana w wypadkach historya nasza ze wszech stron ukazuje nam obrazy, dla malarza, dla poety, dla powieściopisarza; tysiące tysięcy męczenników bohatérów woła ze wszech stron: „otóż nasz świat pełen postaci odbijających w rysach swoich Duch Czasu; chwytajcież nas w duchu tym, podnoście do ideału; a do ideału podniesiony duch czynów męczeńskich, wyda ze siebie wiek czynów zwycięzkich! Tego ducha, namawiającego do przyszłych czynów, szukamy dziś w każdéj poezyi, w każdéj powieści; rezygnacyą cichą, wątłą, *silną tylko w spokoju*, uznano w ogóle za charakter przeszłowieczny. Duchem jéj przesiąkłe postacie, nie są już naszymi bohatérami, choćby i najhistoryczniejszą była ich rezygnacya. Inaczéj w czasach, kiedy idea doskonałości żyła tylko w ideale nadziemskim, a człowiek gonił za ideałem na niebie: wyzucie się ze siebie dla tego ideału, poświęcenie mu się całkowite, było szczeblem najwyższym doskonałości, a poświęcający się powinności człowiek, prawdziwém życiem żyjąc w niebie, na ziemi był rezygnowanym. Lecz kiedy raz poświęcenie się dla *ludzkości* w samém sobie znalazło nagrodę, człowiek zapomniawszy o szczęściu osobistém, o niebie dla siebie, zapragnął szczęścia, nieba, dla *wszystkich, i już nie tylko nad sobą, ale wprzód koło siebie*, a odtąd na miejscu rezygnacyi powstał ruch, życie, czyn, pochód dążący do osiągnienia już i tu na ziemi ideału *szczęścia ziemskiego*. Tego więc żywotnego ruchu, téj siły życia rozlewającéj się na wsze strony potokiem orzeźwiającym, téj do przyszłych czynów zagrzewającéj myśli żywotnéj, dążącéj coraz daléj ku ideałowi form i ustaw towarzyskich, ku szczęściu wspólnemu ludzi, szukamy w tegowiecznych utworach. Dla tego to nudnymi wydają nam się owe dumki „kochałem, płakałem, uciekłem do nieba!“ bo ich rezygnacya— ach! i mistycyzm ich, leży po za interesem czasu; a natomiast zachwycają nas Wasilewskiego:

„Hej bracia orły do lotu,
Przed nami pali się słońce!“

bo w tych słowach objawia się cała dążność wieku, ruch życia czynnego. Barwy téj wiekowéj, jak w kilku innych, tak i w téj Siemieńskiego powieści nie znajdujemy. Nie jest to w prawdzie legenda o świętéj Bronisławie i t. p. utwory, na których marnuje czas i siły utalentowany pisarz, a które stawiają go w rzędzie pozawiekowych pisarzy, ale jest powieść mdłego stylu, mdléj barwy, jak legenda, a przynajmniéj nie wiele co bardziéj życiem tchnąca. Nie przeczymy wcale, że zgodna z historyą powieść o Konarskim, jako każdy czyn historyczny i najprościéj opowiedziany, budzi ducha sam z siebie, lecz jeżeli nie uznamy zarazem, że działanie historyi powolniejszém od działania poezyi i powieści, to pocóż nie samą historyą pisać? Poco poezye i powieści? Czy tylko dla zabawy? Nie upadł przeto zarzut uczyniony, a powieść Siemieńskiego o Konarskim, jako *powieść*, zostaje mdłym utworem, nie natchnionym duchem przejętego wieku dążnością pisarza. O Konarskim było trzeba inaczéj napisać, bo to nie drzymiący bohatér: a któż piękniejszą powieść powinienby był napisać jak Siemieński, który tak śliczną mowę przy obchodzie pamięci tego, o którym tu pisał, miał w Strasburgu? Tymczasem zamiast świętego *wieku tego*, zrobił zeń pan Siemieński świętego *uszłych wieków*.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya.

(Dokończenie.)

Po Hussie, najwięcéj publiczność tutejszą zajmują dwa obrazy belgijskie, może też dla tego, że największe; każden 25 stóp długi, 16 i pół szeroki. Pierwszy malowany przez p.

Gallait, wystawia abdykacyą Karóla V. w Bruxelli, roku 1555. d. 25. Października; i zarazem koronacyą Filipa II. Chwila jakkolwiek ważna w historyi, nigdy przecież nie mająca w sobie dostatecznego powodu, aby 137 osób w obrazie zgromadzonych połączyć w jedność harmonijną, a jednak każdéj zostawić jéj właściwy i odrębny charakter. Przeznaczeniem obrazu historycznego, jest tożsamość interessu, łącząca czynnych i biernych aktorów w obrazie i widzów obraz oglądających. Tu zaś cel ten zupełnie chybiony. Dla osób bowiem w obrazie zgromadzonych, najważniejszym wypadkiem jest abdykacya Karóla, wyciskająca z kilkunastu ócz łzy tak wielkie i grube, jakich jeszcze żadne oko śmiertelne nie wypłakało na tym padole płaczu; dla nas zaś patrzących, nie równie ważniejszym wypadkiem jest koronacya Filipa. — Skutki bowiem téj koronacyi tak fatalne dla całéj Europy, w naszych dopiero oczach mieć mogą wartość historyczną, a przeważyć muszą faktum abdykacyi; w dniu jednak koronacyi przewidzianemi jeszcze być nie mogły. Kompozycya zatém tego obrazu całkiem chybiona, nie ma w sobie wewnętrznéj jedności dramatycznéj. Również i wykonanie, uderzające z jednéj strony śmiałością pędzla i wielu szczegółowemi pięknościami, ulega z drugiéj grubym błędom nawet rysunku. Są tam dwie nogi i jedna ręka, do którychby się żaden kretyn potworny nie przyznał.

Drugi obraz nie równie ma więcéj wartości artystycznéj; malowany przez p. de Biefve, wystawia konfederacyą szlachty Żuław hiszpańskich, zawiązaną w Bruxeli 1566. roku przeciw zaprowadzeniu inkwizycyi; a głównym jej momentem, schwyconym w obrazie, jest chwila podpisywania protestacyi. Tu przynajmniéj jedna myśl łączy wspólnością interessu siedmdziesiąt i kilka osób zebranych; lecz nie zmieszanych bezładnie, jak w poprzednim obrazie. Artystycznie podzielone grupy od razu uderzają widza i wyświecają główną myśl kompozycyi. Przed stołem, na którym akt konfederacyi rozłożony, siedzi w pełnym i bogatym rynsztunku hrabia Marnix, na wpół do przytomnych odwrócony, widać tylko jednę część profilu i głowy poważnéj łysiną i szczątkami siwego włosa. Przechylony nad stołem hr. Horn, podpisuje akt konfederacyi. Jest to najpiękniejsza figura z całego obrazu; mąż w pełnéj sile wieku, z ogorzałą twarzą, z czołem nacechowaném energią i wolą żelazną; jaka szkoda, że powieka spuszczona na papier, skrywa przed nami jego oko. Niepodobna opisać, jaka piękność i prawda w téj jego przechylonéj postawie; widzieć ją trzeba! Podobnież i resztę tych pięknych, męzkich postaci; tego n. p. księcia Wilhelma I., ściągającego do podpisu rękawiczkę rycerską; tego w biały atłas przybranego księcia Egmonta, 1) zwracającego całą uwagę na wymowne usta hr. Brederode, zachęcającego przytomnych do podpisywania; tę nareszcie młodzież, podającą sobie w szlachetnym zapale dłonie braterskie i wykonywającą przysięgę zupełnego poświęcenia się, dla odwrócenia klęski zagrażającéj wolności. Jest to widok szczytny i wzniosły i po mistrzowsku przedstawiony. Jedna tylko rzecz uderzyła mnie w tym obrazie: nadzwyczajna długość wszystkich prawie figur; przyczyną tego jest nie zawodnie szczupłość miejsca, w którém go zawieszono; nie pozwalająca tak wielkich rozmiarów w koniecznéj oglądać odległości. Nie można bowiem przypuścić, ażeby malarz błąd taki przez nieznajomość rysunku popełnił; kiedy właśnie główną zaletą jego obrazu, jest czystość i pewność rysunku, jaką w podobnych rozmiarach rzadko napotkać się zdarza. Uprzedzam, że piękności rysunku nie wynoszą wcale na koszt kolorytu i pędzla, który śmiałością i precyzyą przechodzi częstokroć Lessinga. W ogóle obraz ten mógłby z Hussem pójść o palmę zwycięztwa, gdyby tamtemu nie dawała pierwszeństwa owa boskość wcielona, owa idealność rzeczywista, która się po nim rozlała.

Od tych olbrzymich mass belgijskich, przechodzę obecnie do nie wielkiego obrazu p. De la Croix, którego rodzaj jakkolwiek wątpliwy, pomiędzy historyczny umieszczam tém chętniéj, że malarze francuzcy tak mało na tegoroczną wystawę tworów swoich nadesłali, iż brak ich czuć się daje powszechnie, zwłaszcza w rodzaju historycznym; co krytyków tutejszych w krytyczne wprawiać musi położenie, bo nie mają pewnego punktu oparcia, a pomiędzy tysiącem mierności trudny im pozostaje wybór. De la Croix przedstawił nam tą razą zatokę, rozlewającą się z jednéj strony w odległości widnokręgu, podmywającą z drugiéj brzeg stromy, na którym sterczy z po za ram obrazu kilka baszt gotyckiego zamku, połączonego z zatoką pomostem; na nim zgromadził się orszak podróżny, czekający na barkę żaglową, pędzoną do brzegu przez dwóch majtków. Na czele orszaku stoi para, zapewne szczęśliwa, rycerz i dama, w średniowiecznym ubiorze hollenderskim; daléj towarzysze i służba. Kompozycya prosta, lecz z rzadką na pędzel francuzki wykonana czystością. Po nad wodami unosi się niebo tak przejrzyste i czyste, jak gdyby na rozsiecz otwarte, a przecież widać, że pomiędzy tą wodą a niebem przewiewa niezmierzony duch boży, aether nieskończoności. I co zastanawia, że na tle zupełnie jasném wszystkie przedmioty i osoby tak plastycznie i wyraźnie występują przed oczy, że się w mimowolném zatrzymujemy oczekiwaniu, aż zstąpią do barki, i aż usłyszym szum wody uderzonéj wiosłami.

Jest to jedyny w swoim rodzaju, a jedyny na tutejszéj wystawie, obraz historyczny szkoły francuzkiéj.

Pomijając resztę mniejszéj wartości obrazów historycznych szkoły dysseldorfskiéj i berlińskiéj, (jeśli to szkołą nazwać się godzi) wspomnę o jednym tylko jeszcze, zasługującym na tém większą uwagę, że malowany przez kobietę, a raczéj przez pannę szesnastoletnią. Pierwszy to obraz, prawdziwie historyczny, pędzlem artystki niemieckiéj stworzony, który mi się w nowszych czasach widzieć nadarza, a któremu prawdziwych piękności i zalet zaprzeczyć nie można. Dotąd artystki tutejsze brały sobie za przedmiot, n. p. śpiącego pasterza, którego czuła pasterka budzi, szczególnym sposobem, słomką po nosie; inne panny malarki, już odważniejsze, malowały obnażonego Mojżeszka, pływającego w koszu słomianym pomiędzy trzciną, a tak dowcipnego już w ten czas, że nóżkę jednę szczególnym sposobem przekładał na drugą, ażeby łowiąca go Faraonówna, także panna jak wiadomo, nie potrzebowała na jego widok spłonąć bardzo naturalnym wstydem panieńskim. Te i tym podobne skromne i niewinne przedmioty zapalały skromną i niewinną wyobraźnią tutejszych artystek. Pierwsza dopiero panna Miethe wybrała sobie godny przedmiot historyczny: „Upokorzenie kardynała Richelieu przed Ludwikiem XIII. i Maryą de Medicis.“ Wkomnacie królewskiéj i po królewsku przybranéj, zasiada pod baldachimem, a raczéj pod kotarą bławatną, zapiętą niejako o ramę, król Ludwik, lewą rękę opiera-

1) O ile wiem z historyi, książę Egmont nie był wcale przytomny téj bruxelskiéj konfederacyi i podpisywaniu aktu.

jąc na stole, prawą na poręczy krzesła; obok niego wsparta lewą ręką o tylec krzesła, prawą podtrzymująca szal bogaty, stoi Marya de Medicis; opodal klęczy w kornéj postawie i w sukni kardynalskiéj, Richelieu. Postawa ta klęczącego po mistrzowsku schwycona i oddana; widać w tém naprzód podaném ciele i w rękach na krzyż złożonych, pewne upokorzenie zewnętrzne: ale twarz dumnego kardynała, choć tylko w jednéj części profilu widna, i oko z podełba rzucone, zdradzają myśli i uczucia tłumione wewnątrz. Mniéj szczęśliwie pomyślaną zdaje mi się Marya; w tych ustach tak pogardliwie skrzywionych, w tém stawieniu się junackiém, nie masz godności, która być powinna jeśli nie w królowéj, to przynajmniéj w kobiecie niezwykłéj. Wykonanie całości piękne, harmonijne i pilne, a jednak nie grzeszy tém wylizaniem berlińskiém, tém filistrowskiém wymuskaniem, które w każdą niedzielę widzieć można po ulicach tutejszych. Śmiałość pędzla wielka, nigdzie jednak nie dochodząca genialności francuzkiéj; znać zawsze, że go prowadziła lekka ręka kobieca, a w kolorycie znać oko młode i zdrowe, lubiące barwy jasne, lecz przez instynkt jakiś niewieści, unikające zbytniéj żywości, zkąd poszło, że przy całéj harmonijnéj jasności, koloryt dość jest mdławy i płaski, nie przenika na wskróś przedmiotów, lecz się tylko od ich powierzchni odbija, odzwierciedla; wyjąwszy może kotarę bławatną, któréj barwa połyskliwa i pewne łamania pokazują ciężki gatunek materyi. W rysunku jedno grubsze uderzyło mnie uchybienie, mówiące jednak na korzyść panny Miethe; — nogi królewskie źle narysowane.

Zapuściłem się w zbyteczne może szczegóły, mogące tych tylko interessować, którzy obrazy opisywane oglądają, robię to jednak dla tego, że wszystkie nieomal, które w tym liście wymieniłem i które w przyszłym wymienię, znajdować się będą za kilka miesięcy na wystawie poznańskiéj. Może na ten czas ten lub ów z łaskawych czytelników przypomni sobie niniejszą korrespondencyą, odszuka jéj w Tygodniku i odczyta na nowo, aby się tém prędzéj pomiędzy massą obrazów rozpatrzyć, lub zdania moje z nimi porównać.

Berwiński.

Doniesienia literackie.

P. Zap, Czech, w czasopiśmie czeskiego muzeum, zeszyt II., 1842., o trzecim tomie historyi literatury polskiéj, przez M. Wiszniewskiego, pisze jak następuje: „Autór nie objął jeszcze w tym grubym tomie całego 15. stulecia, choćby był mógł w książce o połowie mniejszéj co do jéj objętości, dokładną i wszechstronną podać nam wiadomość o stanie oświaty i literatury polskiéj tego wieku, i o Polsce daleko więcéj opowiedzieć, gdyby się nie był za nadto długo błąkał po całéj Europie, i zamiast wyświetlić rzeczy polskie, nie był zapełnił swéj książki tylu zagranicznémi wypadkami i szczegółami. Słusznie powiedzieć można, iż śród Greków, Turków, Ameryki i cudzoziemskiéj scholastyki średniego wieku, Polskę tam ani zobaczysz. Do wielkich zmian kierunku duchowego w Czechach, przypadających w tymże samym wieku, p. W. mniejszą przywięzuje wagę, niż jakie według naszego zdania były w istocie. Uwagi godném jest, jakto Hussyci czescy usiłowali nabierać mocy połączeniem się z sąsiedniemi słowiańskiemi, a zatém pobratymczemi narodami, jako to z Słowakami węgierskimi i Polakami. Nauka Hussa znalazła wielu zwolenników w Polsce, a gdyby Władysław mniéj był uległym duchowieństwu rzymskiemu, a lud polski lepiéj był pojął myśli i kierunek hussytyzmu, nie byłaby się zachodnia słowiańszczyzna tak smutnego losu doczekała.“

Wiadomości z Węgier: Madziaromaniści stolicy pisali do Madziaromanistów stolicy liptowskiéj, aby wysłali deputacyę do dworu wiedeńskiego, i oświadczyli się nawzajem przeciw narodowości słoweńskiéj (Słowaków). Gdy się naradzali o tém, powstał Madziar i rzekł: „Rząd jest najwyższą władzą, do któréj się uciekać wszyscy są upoważnieni; a zatém Słowacy dobrze robią, iż się tak bronią, że słowiańskie książki chcą wydawać, albowiem przezto oświata w naszéj ojczyznie wzmoże się. Dla czego z resztą broimyż przeciw Słowakom? Na honor, koniec końcom, przecież myśmy wszyscy Słowakami“

W nitrzańskiéj stolicy odbywało się posiedzenie polityczne (kongregacya), gdzie miano się naradzać o wniosku przesławnych 12. członków samarskich, t. j, aby się Katolicy węgierscy oderwali od Rzymu, aby księżom dobra odebrano, aby szlachta płaciła podatki i t. d. Dowiedziawszy się drobna szlachta okoliczna o czém się miano naradzać, zeszła się tam w znacznéj liczbie (koło 1500). Jak się narady rozpoczęły, wpadłszy do sali, rzucili się na głównych przewódzców owego wniosku, i poraniwszy kilku, odezwali się z tém: „Wyście panowie bracia, za pozwoleniem, szelmy! Wy nas oszukujecie, bo mówicie po madziarsku, a my tego nie rozumiemy. Myśmy Słowacy, szlachta słoweńska, przeto wy musicie tylko mówić po słoweńsku, nasza mowa słoweńska w takiém poważaniu musi pozostawać, jakto bywało dawniéj; to to wszystko złe pochodzi z madziarozacyi! sto djabłów!....“ Punkta swe podane na piśmie rozszarpali, i nic nie zrobiono.

Na kongregacyi Madziarów odbywanéj w stolicy trenczyńskiéj, począł jeden z urzędników madziarskich mówić po łacinie; przeciwko niemu wystąpił członek kongregacyi, oświadczając mu, że nie wolno tu mówić po łacinie. Zaczęto o tém debatować; nareszcie wyrok zapadł taki: aby każdemu wytoczyć proces, którýby nie pozwalał mieć tu mowy łacińskie.

Jedenastu adwokatów z południowych Węgier, udało się do Rządu, aby otrzymać pozwolenie, by mogli sprawy prowadzać po łacinie.

Niektórzy biskupi węgierscy ogłosili po ambonach, aby w ich dyecezyach po kościołach i szkołach tylko język madziarski był zaprowadzony; tymczasem już powszechnie tam był używany.

*

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.